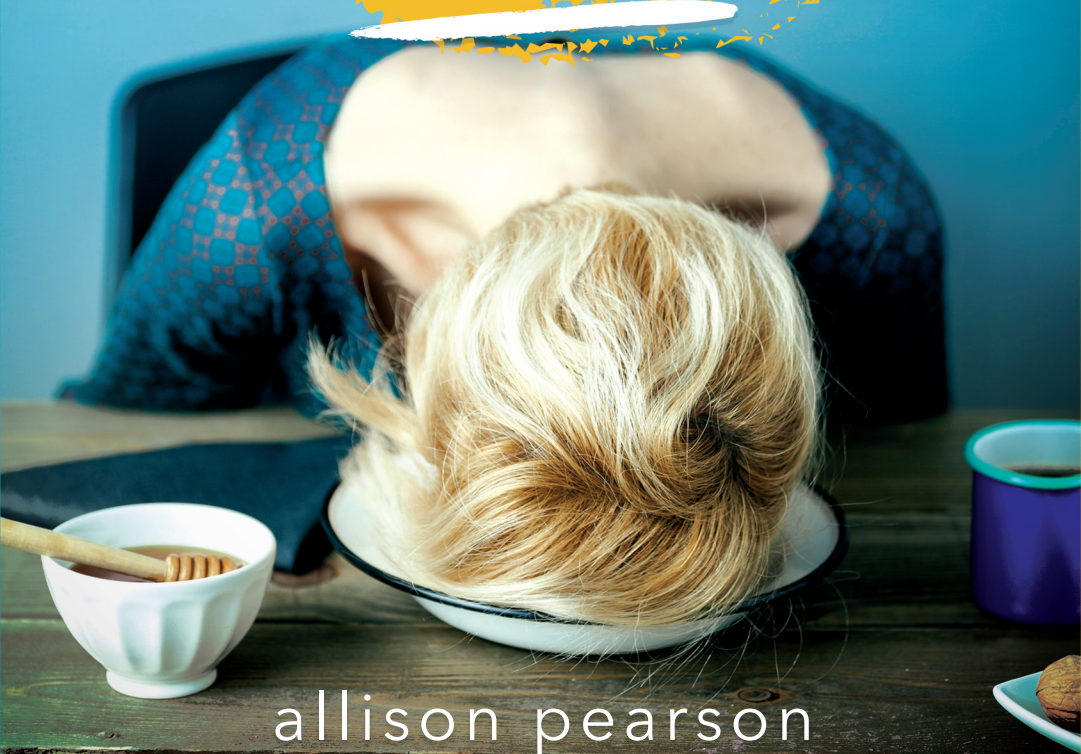


GORZEJ BYĆ NIE MOŻE



allison pearson

PROLOG

ODLICZANIE DO NIEWIDZIALNOŚCI: T MINUS SZEŚĆ MIESIĘCY I DWA DNI

Najdziwniejsze jest to, że nigdy się nie przejmowałam nadchodzącą starością. Młodość nie była dla mnie na tyle łaskawa, bym miała ubolewać nad jej stratą. Uważałam, że kobiety, które kłamią na temat swojego wieku, są płytkie i karmią się złudzeniami, ale to nie znaczy, że byłam wolna od próżności. Wiedziałam, że dermatolodzy mówią prawdę: tani krem nawilżający może dać równie dobre efekty, co kosztowne eliksiry w wymyślnych opakowaniach, a mimo to kupowałam właśnie te drogie, luksusowe kosmetyki. Możecie to nazwać ubezpieczeniem. Byłam niezależną profesjonalistką, znałam swoją wartość i zwyczajnie chciałam wyglądać dobrze jak na swój wiek, to wszystko, nieważne, jaki to wiek. Tak sobie przynajmniej powtarzałam. A potem znów przybyło mi lat.

Przez połowę życia obserwowałam rynki finansowe. Na tym polega moja praca. Znam zasady: moja kobieca waluta traci na wartości i grozi jej całkowity krach, jeśli jej porządnie nie podreperuję. Niegdyś dumna i całkiem atrakcyjna Kate Reddy Inc. walczyła z zakusami wrogich rynków, próbujących przejąć jej aktywa. Co gorsza, faktem tym kłuł mnie codziennie w oczy wschodzący rynek, który zajmował najbardziej zabałaganiony pokój w moim domu. Kobięcy kapitał mej szesnastoletniej córki z dnia na dzień zyskiwał na wartości, podczas gdy mój topniał. Tak to urządziła Matka Natura, a ja byłam dumna ze

swojej cudownej dziewczynki, naprawdę. Czasem jednak strata bywa okrutnie bolesna. Na przykład tego ranka, kiedy jechałam w metrze z facetem o gęstych, rozwichrzonych włosach à la Roger Federer. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i mogłabym przysiąc, że coś między nami zaiskrzyło – trzask elektrostatycznego wyładowania, zalotny dreszcz... a potem zaoferował mi swoje miejsce. Nie poprosił mnie o numer telefonu, tylko ustąpił mi miejsca!

„Totalny przypał”, jak by powiedziała Emily. Nieznajomy mężczyzna uznał mnie za starszą panią, upokorzenie, które zapiekło mnie jak policzek. Niestety, żyjąca we mnie nadal namiętna młoda kobieta, która naprawdę wierzyła, że Roger z nią flirtuje, wciąż nie przyjmuje tego do wiadomości. Kiedy patrzy na świat, w lustrze swojej duszy widzi dawną siebie i zakłada, że to samo widzi świat, kiedy na nią patrzy. Ma szaloną, irracjonalną nadzieję, że może się wydać Rogerowi (wiek: jakieś trzydzieści jeden lat) atrakcyjna, ponieważ nie zdaje sobie sprawy, że ma obecnie kilka centymetrów więcej w talii i cieńsze ścianki pochwy (kto to mógł wiedzieć?) i myśli o wiosennych kwiatach cebulkowych oraz o wygodnym obuwiu z większym entuzjazmem niż o najnowszych stringach od Agent Provocateur. Erotyczny radar Rogera wykrył prawdopodobnie obecność moich praktycznych majtek w cielistym kolorze.

Naprawdę do tej pory świetnie mi szło. Przebrnęłam przez płamę oleju rozlaną na drodze, kiedy przekroczyłam czterdziestkę. Straciłam trochę kontrolę, ale weszłam w poślizg tak, jak uczą instruktorzy, po czym sprawy wróciły do normy, ba, ułożyły się nawet jeszcze lepiej. Miałam całą świętą trójkę wieku średniego – dobrego męża, ładny dom i wspaniałe dzieci.

Potem jednak (w dowolnej kolejności) mój mąż stracił pracę i zamienił się we własnego wewnętrznego dalajlamę. Przez dwa lata nie zarabiał ani grosza, ponieważ przekwalifikowywał się na psychoterapeutę (cóż za radość!). Dzieci wkroczyły w trąbę powietrzną dojrzewania dokładnie w tym samym momencie, kiedy ich dziadkowie przechodzili

coś, co można by wielkodusznie określić drugim dzieciństwem. Moja teściowa kupiła piłę łańcuchową, płacąc skradzioną kartą kredytową (co wcale nie wyglądało tak zabawnie, jak brzmi). Moja mama przeszła najpierw zawał, a potem przewróciła się i złamała biodro. Martwiłam się, że tracę zmysły, lecz one się tylko ukrywały, pewnie w tym samym miejscu co kluczyki samochodowe, okulary do czytania i kolczyki. Oraz bilety na koncert.

W marcu kończę pięćdziesiątkę. Nie, nie będę wyprawiać przyjęcia, i owszem, prawdopodobnie boję się przyznać, że się boję, może nawet panikuję (nie jestem pewna, co czuję, ale stanowczo mi się to nie podoba). Jeśli mam być całkiem szczerą, wolę nie myśleć o swoim wieku, ale wszystkie przełomowe urodziny – takie, które ludzie uczynnie wypisują wielkimi, ozdobnymi cyframi na pierwszej stronie kart wyznaczających Drogę do Śmierci – mają swoje sposoby, aby przeformować temat. Powiada się, że pięćdziesiątka to nowa czterdziestka, lecz w świecie zawodowym, w każdym razie w moim zawodzie, pięćdziesiątka może być równie dobrze sześćdziesiątką, siedemdziesiątką albo osiemdziesiątką. Muszę pilnie odmłodzić, a nie postarzeć się. To kwestia przetrwania: aby zdobyć pracę, aby zachować pozycję w świecie, aby utrzymać się na rynku i nie ulec przeterminowaniu. Aby utrzymać statek na wodzie, aby interes się jakoś kręcił. Aby zaspokoić potrzeby tych, którzy potrzebują mnie bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Muszę cofnąć czas lub przynajmniej sprawić, by drań stanął w miejscu.

Mając na względzie ten cel, zamierzam obchodzić moje półwiecze w ciszy i spokoju. Nie pokażę po sobie żadnych oznak paniki, jaką odczuwam. Wejdę w ten rozdział mojego życia z niezmałą pogodą ducha, omijając ostre wiry i wyboje.

No cóż, w każdym razie taki miałam plan. Potem jednak Emily wyrwała mnie ze snu.

1

JAK SIĘ NIE OBRÓCISZ, BELFIE ZAWSZE Z TYŁU

WRZESIEŃ

Poniedziałek, 1.37. Co za dziwaczny sen. Emily płacze, coś ją naprawdę przeraziło. Coś związanego z belfrem. Chłopak chce przyjść do naszego domu z powodu jej belfra. Ona powtarza, że jej przykro, to była pomyłka, nie chciała tego zrobić. Dziwne. Większość moich kosztmarów dotyczy ostatnio mego urodzinowego tabu: staję się niewidzialna, mówię do ludzi, którzy mnie nie słyszą ani nie widzą.

– Jakiego belfra, skarbie? – pytam i w tej samej chwili się budzę.

Przy łóżku stoi Emily, pochyla się nade mną, jakby się modliła albo opatrywała mi ranę.

– Proszę, mamuś, nie mów tacie – błaga. – Nie możesz mu powiedzieć.

– Co? O czym nie mogę mu powiedzieć?

Po omacku gmeram na stoliku nocnym, moja oszołomiona dłoń znajduje okulary do czytania, okulary do dali, słoiczek z kremem nawilżającym oraz trzy listki tabletek, zanim w końcu trafia na telefon. W mlecznym, metalicznym świetle małego ekranu widzę, że moja córka ma na sobie cukierkowo różowe szorty ze stanikiem, od Victoria's Secret, które w swojej głupocie zgodziłam się jej kupić po jednej z naszych awantur.

– O co chodzi, Em? O czym mam nie mówić tacie?

Nie muszę nawet sprawdzać, czy Richard śpi. Słyszę to. Z roku na rok mój mąż chrapie coraz głośniej. Coś, co dwadzieścia lat temu przypominało pochrząkiwanie prosiaczka, zamieniło się w Wieprzową Symfonię, przeplataną popisami sekcji dętej. Czasami jego crescendo osiąga taki poziom, że Rich budzi się nagle, przestraszony, po czym przewraca się na drugi bok i rozpoczyna symfonię od początku. Poza tymi sytuacjami trudniej go obudzić niż świętego w sarkofagu.

Ten sam talent do Selektywnej Śródnocnej Głuchoty przejawiał, kiedy Emily była malutka, więc to ja musiałam wstawać dwa lub trzy razy w ciągu nocy, żeby znaleźć jej kocyk, zmienić pieluchę, uspokoić i ułożyć do snu, a dwie godziny później rozpocząć całą pokutną jednoaktówkę od nowa. Niestety, do macierzyńskiego sonaru nie dodają wyłącznika.

– Mamusiu – błaga Emily, ściskając mnie za nadgarstek.

Czuję się otumaniona jak po lekach. I nie bez powodu Wzięłam przed snem tabletki antyhistaminowe, ponieważ prawie codziennie między drugą a trzecią w nocy budziłam się mokra od potu, a leki pomagają mi normalnie spać. Działają aż za dobrze, tak więc teraz każda myśl musi się przedrzeć przez gęstą powierzchnię snu. Żadna część mojego ciała nie chce się ruszyć, mam uczucie, jakby ktoś przygniótł mi ręce i nogi wielkimi odważnikami.

– Mamuuuusiu, proszę.

Boże, jestem na to za stara.

– Przepraszam, skarbie, daj mi chwilkę. Już się budzę.

Podnoszę się na protestujące, sztywne nogi i obejmuję ramieniem szczupłe ciało mojej córki. Drugą ręką sprawdzam jej czoło. Nie ma gorączki, ale moja dłoń trafia na mokre policzki. Łzy ściekają jej na stannik. Przez swoją bawełnianą koszulę czuję połączenie jej cieplej, wilgotnej skóry i głębokiego smutku, aż przechodzi mnie dreszcz. Całuję ją w czoło, ale trafiam w nos – Emily jest już wyższa ode mnie. Nadal trudno mi oswoić się z tym niewiarygodnym faktem. Cieszę się, że mnie przerosła, ponieważ to dobrze być wysoką kobietą z długimi no-

gami, ale chciałabym też, żeby znów miała cztery latka, żeby mogła ją wziąć na ręce i stworzyć dla niej w moich ramionach bezpieczny świat.

– Masz okres, kochanie?

Kręci głowę, a ja czuję w jej włosach zapach mojej odżywki, tej najdroższej, której zakazałam jej używać.

– Nie. Mamuś, zrobiłam coś baaaardzo złego. Powiedział, że tu przyjedzie.

I znów wybucha płaczem.

– Nie martw się, skarbie. Wszystko będzie dobrze – mówię, niezdarne kierując nas w stronę drzwi i światła w korytarzu. – Nie wiem, co się stało, ale na pewno uda nam się to naprawić, obiecuję ci. Wszystko będzie dobrze.

I zapewniam was, że naprawdę w to wierzyłam, no bo co takiego złego może się dzieć w życiu nastolatki, czemu mama nie mogłaby zaradzić?

2.11

– Wysłałaś... zdjęcie... swoich nagich pośladków. Chłopakowi. Albo chłopakom. Których nigdy nie widziałas.

Emily żałośnie kiwa głową. Siedzi przy kuchennym stole, z telefonem w jednej ręce i kubkiem gorącego mleka, swoim ulubionym, z Simpsonami, w drugiej, a ja wdycham zieloną herbatę, żałując, że to nie szkocka. Albo cyjanek. Myśl, Kate, MYŚL.

Problem polega na tym, że nie rozumiem nawet, czego nie rozumiem. Zupełnie jakby Emily przemawiała do mnie w obcym języku. Mam konto na Facebooku i rodzinną grupę w WhatsApp, którą założyły dla nas dzieci, i nawet tweetowałam całe osiem razy (raz, przynajmniej ze wstydem, po kilku kieliszkach wina, na temat Pashy Kovaleva tańczącego w *Strictly Come Dancing*), ale wszystkie inne media społecznościowe znam tylko ze słyszenia. Aż do tej pory moja ignorancja mogła się wydawać zabawna, jak rodzinny żart, przedmiot docinków moich dzieci – „Jesteś z przeszłości, mamo?”. To puenta, którą Emily i Ben

zacerpnęli ze swego ulubionego sitcomu i wykrzykiwali chórem, ze śpiewnym irlandzkim akcentem.

Zwyczajnie nie mogli uwierzyć, że przez tyle lat z uporem pozostając wierna swojej pierwszej komórce – małemu szarawozielonemu przedmiotowi, który drżał w mojej kieszeni jak maleńki myszosciozek. Ledwo dawało się z niego wysyłać SMS-y – ale i tak nie zamierzałam wysyłać ich zbyt często – i trzeba było kilkakrotnie wcisnąć klawisz, żeby wyświetliła się pożądana litera. Trzy litery na przycisk. Dwadzieścia minut zajmowało napisanie „Cześć”. Ekranik był wielkości paznokcia, ale za to komórka wymagała ładowania tylko raz na tydzień. Moje dzieci nazywały ją „telefonem Flintstonów”, a ja chętnie przystawałam na te dobroduszne uszczypliwości, ponieważ dzięki nim czułam się przez chwilę beztrosko, jak wyluzowany rodzic, jakim nigdy nie potrafiłam być. Chyba byłam dumna, że te istotki, całkiem niedawno takie małe i bezradne, wyrosły na wyrafinowanych ekspertów, brawurowo władających tym nowoczesnym językiem, który dla mnie brzmiał jak mandaryński. Może sądziłam, że to bezpieczny i nieszkodliwy sposób, aby mogły poczuć trochę wyższości nad swoją irracjonalnie nadopiekuńczą matką, która w ważnych sprawach bezpieczeństwa czy moralności nie chce wypuścić z rąk cugli.

Nie miałam racji. Rany, czy to możliwe, żebym się tak bardzo myliła? Siedziałyśmy przy kuchennym stole i przez pół godziny Emily, która ze zdenerwowania aż dostała czkawki, opowiadała mi, jak wysłała koleżance na Snapchacie zdjęcie swoich nagich pośladków, ponieważ Lizzy Knowles powiedziała, że razem z innymi dziewczynami chcą porównać swoją wakacyjną opaleniznę.

- Co to jest Snapchat?
- To coś jak zdjęcie, które znika po dziesięciu sekundach.
- Skoro znikło, to w czym problem?
- Lizzy zrobiła zrzut ekranu, bo jak mówiła, chciała wkleić to zdjęcie na czat naszej grupy facebookowej, ale przez pomyłkę opublikowała je na swojej tablicy, więc zostanie tam już na całą wieczność.

Wymawia to przeciągle, z egzaltacją.

– Całą wieceeczność – powtarza.

Na myśl o tej niepożądaney nieśmiertelności jej usta układają się w udręczone „o”.

Potrzebuję kilku chwil, aby przetłumaczyć sobie na angielski to, co powiedziała. Mogę się mylić (i obym miała rację), ale wydaje mi się, że moja kochana córka zrobiła sobie zdjęcie nagiej pupy, a za sprawą magii mediów społecznościowych oraz złośliwej koleżanki zdjęcie to rozsiało się – jak prawdziwy wirus – po całej szkole, mieście, wszechświecie. Czyli obejrzeni je wszyscy poza jej własnym ojcem, który na górze chrapie za całą Anglię.

– Ludzie uważają, że to strasznie śmieszne – mówi Emily – bo się spiekłam w Grecji, a pośladki mam prawie całkiem białe, więc wyglądam jak flaga. Lizzy twierdzi, że próbowała usunąć zdjęcie, ale mnóstwo ludzi zdążyło już je ściągnąć i udostępnić.

– Poczekaj, poczekaj, kochanie, zwolnij trochę. Kiedy to się stało?

– Mniej więcej o wpół do ósmej, ale z początku tego nie zauważyłam. Kazałaś mi odłożyć telefon przy kolacji, pamiętasz? Moje nazwisko widać na zrzucie ekranu, więc wszyscy wiedzą, że to ja. Lizzy twierdzi, że próbowała je zdjąć, ale się zawirusowało. Mówi: „Och, Em, wydawało mi się to zabawne, przepraszam”. Nie chcę, żeby zobaczyli, że się tym przejmuję, bo wszyscy uważają, że to takie śmieszne, ale ludzie znaleźli mnie na fejsie i zaczynam dostawać obleśne wiadomości – wyrzuca, szlochając, jednym tchem.

Wstaję i biorę z kuchennego blatu papierowe ręczniki, żeby mogła wytrzeć nos, bo w ramach ostatnich cięć w budżecie domowym przestałam kupować chusteczki higieniczne. Przejmująco zimny wiatr oszczędności, wiejący w kraju i naszym budżecie domowym, wywiał z listy zakupów fantazyjne pastelowe pudełka chusteczek o zapachu aloesu. Klnę w duchu na Richarda za to, że postanowił wykorzystać swoje zwolnienie z firmy architektonicznej jako okazję, by „odnaleźć w sobie więcej głębi”, albo raczej, mówiąc bardziej obcesowo, „stać się

Panem Wygodnickim, który nie zarabia ani grosza”, a w tym konkretnym momencie tak to czuję, ponieważ nie mam czym otrzeć łez własnej córki. Dopiero kiedy papierowy ręcznik rozdziera się w moich dłoniach na bezużyteczne strzępy, dostrzegam, że drżą mi ręce. Splatam palce, czego nie robiłam od lat, i przypominam sobie dziecięcą zabawę. „Idzie kominiarz po drabinie, fiku-miku, już w kominie”. Em kazała mi powtarzać ten wierszyk bez końca, bo uwielbiała patrzeć na wędrującego po jej dłoni mój palec. „Jeście, mamuś. Jeście jaz”.

Ile wtedy miała? Trzy latka? Cztery? Wydaje się to takie bliskie, a zarazem tak nieprawdopodobnie odległe. Moje maleństwo. Nadal próbuję się odnaleźć w tym dziwnym, obcym świecie, w który wprowadziła mnie moja córka, lecz trudno zapanować nad uczuciami. Niedowierzanie, niesmak, domieszka strachu.

– Udostępnili zdjęcia twoich pośladków na telefonie? Och, Emily, jak mogłaś być taka niewiarygodnie głupia? – (To strach, który wybuchnął gniewem).

Trąbi w ręcznik, zgniata papier i oddaje mi go do ręki.

– To belfie, mamo.

– Co to jest belfie, na miłość boską?

– Selfie pośladków – tłumaczy Emily takim tonem, jakby to była najzwyklejsza część życia, jak bochenek chleba czy kostka mydła. – No wiesz, BELFIE – powtarza, tym razem głośniejszym, niczym Anglik, który podnosi głos, żeby tępy cudzoziemiec mógł zrozumieć.

A więc belfie, nie belfer.

Przez sen zdawało mi się, że powiedziała belfer. Wiem, co to jest selfie. Kiedyś się przestraszyłam, gdy mój telefon przestawił się na tryb selfie i zobaczyłam na ekranie swoją twarz. To było takie nienaturalne. Poczułam nagłą solidarność z plemieniem, którego członkowie nie chcą pozować do zdjęć, ze strachu, że aparat fotograficzny skradnie im duszę. Wiedziałam, że dziewczęta w wieku Em nieustannie robią sobie selfie, ale belfie?!

– Rihanna sobie robi, Kim Kardashian, wszyscy – mówi z rezygnacją Emily, a w jej głos wkrada się znajoma, posępna nuta.

To ostatnio typowa odpowiedź mojej córki. Wejście do nocnego klubu z fałszywym dowodem osobistym? Nie bądź taka zaszokowana, mamo, wszyscy tak robią. Nocowanie u „najlepszej przyjaciółki”, której rodzice wykazują dziwną beztroskę wobec nocnych wybryków swojego dziecka? To normalka, mamusiu. Nieważne, przeciwko czemu tak niedorzecznie oponuję, powinnam wyluzować, ponieważ WSZYSCY TAK ROBIĄ. Czy ja naprawdę do tego stopnia wypadłam z obiegu, że nie zauważyłam, kiedy rozsyłanie zdjęć własnego nagiego tyłka stało się powszechnie akceptowanym zwyczajem?

– Emily, czy możesz teraz przestać pisać esemesy? Daj mi ten telefon. Dość już sobie narobiłaś kłopotów.

Wyrywam jej z rąk przeklęty aparat, a ona rzuca się przez stół, żeby go odzyskać, lecz udaje mi się przeczytać wiadomość od jakiegoś Tyle-ra: „Pasi dupcia staje mi lol!!!” 😊.

Chryste, Wioskowy Głupek ślini się do mojej córeczki. Obsceniczny kretyń i w dodatku analfabeta. Moja Wewnętrzna Gramatyczka burzy się i łapie za głowę. Przestań, Kate, co to za wypaczona strategia uników? Zboczony półgłówek wysyła twojej szesnastoletniej córce pornograficzne SMS-y, a ty się przejmujesz stylem?

– Posłuchaj, kochanie, myślę, że najlepiej będzie, jeśli zadzwonię do mamy Lizzy i porozmawiam z nią o tym, co...

– Niiieeeee! – wyje Emily tak przeraźliwie, że Lenny wyskakuje z koszyka i zaczyna ujadać na niewidzialnego wroga, który najwyraźniej skrzywdził jego młodą panią. – Nie możesz – jęczy Emily. – Lizzy jest moją najlepszą przyjaciółką. Nie możesz jej narobić kłopotów.

Patrę na spuchniętą twarz córki, na jej dolną wargę, czerwoną i zakrwawioną od przygryzania. Czy ona naprawdę uważa, że Lizzy jest jej najlepszą przyjaciółką? Przecież to wstrętna mała manipulantka. Nie ufałam Lizzy Knowles od czasu, gdy oznajmiła Emily, że z okazji swoich urodzin zaprasza dwie koleżanki na koncert Justina Biebera. Em szalała z podniecenia, lecz wkrótce potem Lizzy poinformowała ją, że jest pierwszą oczekującą na liście rezerwowej. Za jakąś astrono-

miczną sumę kupiłam Emily bilet na ten koncert, aby uchronić swoje dziecko przed raną środowiskowego wykluczenia, tym wewnętrznym krwotokiem pewności siebie, który potrafi zafundować dziewczynie tylko druga dziewczyna. Pod względem zjadliwej złośliwości chłopcy są marnymi amatorami.

Wszystkie te rzeczy chodzą mi po głowie, ale nie wypowiadam ich na głos. Nie mogę żądać od córki, aby jednej nocy stawiała czoło publicznemu upokorzeniu oraz osobistej zdradzie.

– Lenny, wracaj do koszyka, dobry piesek. Jeszcze nie pora wstać. Połóż się. O tak, grzeczny piesek.

Uciszam i uspokajam psa – to znacznie łatwiejsze niż uciszenie i uspokojenie szesnastoletniej dziewczyny. Emily podchodzi do posłania Lenny’ego, kładzie się obok i wtula twarz w jego szyję. Nieświadomie wypina pośladki. Różowe szorty zasłaniają niewiele więcej niż stringi, tak więc moim oczom ukazuje się widok dwóch półksiężyców, czyli ten sam wyzywający tyłek, który, Boże, zmiłuj się nad nami, krąży teraz uwieczniony dla potomności w milionach pikseli. Emily ma ciało młodej kobiety, ale łatwowierność dziecka, jakim jeszcze niedawno była. I pod wieloma względami jest nim nadal. Siedzimy bezpieczne w naszej przytulnej kuchni, ogrzanej przez starą, sfatygowaną kuchenkę AGA, wtulone w ukochanego psa, a tymczasem na zewnątrz szaleją siły, które wymknęły nam się spod kontroli. Jak mam chronić swoją córkę przed rzeczami, których nie widzę ani nie słyszę? Sami powiedzcie. Lenny jest zachwycony, że dwie kobiety jego życia są o tej porze na nogach. Odwraca łeb i długim, różowym językiem zaczyna wylizywać Em ucho.

Szczeniak był zakupem surowo zakazanym przez Richarda, dla mnie zaś substytutem trzeciego dziecka, również surowo zakazanego przez Richarda. (I przyznaję, że między obydwoma zakazanymi rzeczami istnieje ścisły związek). Przywiozłam ów kłębek miękkich kończyn i wielkich brązowych oczu, kiedy wprowadziliśmy się do tego starego, rozwalającego się domiszcza. Uznałam, że odrobina wesołego szaleństwa ożywi to miejsce. Kiedy się szło przez pokój, brudne dywany,

odziedziczone po poprzednich właścicielach, wysyłały sygnały dymne ze wzbijanego kurzu. Domagały się wymiany, lecz nie tak bardzo jak kuchnia i łazienka remontu. Wiedziałam, że Rich się wkurzy, ale miałam to gdzieś. Przeprowadzka wiele kosztowała nas wszystkich, a Ben od tak dawna prosił o psa – każdego roku wysyłał mi kartki urodzinowe ze zdjęciami ślicznych szczeniaków o błagalnych spojrzeniach. Teraz wkroczył w etap, kiedy nie potrzebuje już matczynej czułości, więc wymyśliłam sobie, że jeśli on będzie przytulał szczeniaka i ja również, to w jakiś sposób pośrednio będę przytulała swojego syna.

Strategia była dość mętna i nie do końca ukształtowana, trochę jak nowo narodzone dziecko, ale działała wspaniale. Nie wiem, co jest odwrotnością worka treningowego, ale taką właśnie rolę spełnia w naszej rodzinie Lenny. Wchłania niczym gąbka wszystkie troski naszych dzieci. Nastolatkom, których codzienne życie sprowadza się do odkrywania, jacy są pokraczni i niekochani, pies ofiarowuje dar bezwarunkowego uwielbienia. Ja również kocham Lenny’ego, kocham go z takim tkliwym oddaniem, że aż wstyd mi się do tego przyznać. Prawdopodobnie wypełnia w moim życiu jakąś lukę, o której nie chcę nawet myśleć.

– Lizzy powiedziała, że to był wypadek – mówi Em, wyciągając do mnie rękę, żebym pomogła jej wstać. – Miała pokazać to zdjęcie tylko dziewczynom z naszej grupy, ale przez pomyłkę wkleiła je w poście, który mogli widzieć wszyscy inni znajomi. Usunęła je, jak tylko się zorientowała, ale już było za późno, mnóstwo ludzi je skopiowało i przesłało dalej.

– A co z tym chłopakiem, który podobno przyjeżdża? Jakiś... Tyler? Mrugam szybko, żeby odsunąć sprzed oczu obsceniczną wiadomość.

– Zobaczył zdjęcie na Facebooku. Lizzy podpisała je PupazFlaga i teraz wszyscy na fejsie mogą je zobaczyć i uważają mnie za jedną z tych dziewczyn, które rozbierają się dla zabawy.

– Och, wcale tak nie uważają, kochanie. – Przyciągam ją do siebie. Em kładzie mi głowę na ramieniu i przez chwilę stoimy na środku

kuchni, przytulone jak w wolnym tańcu. – Będą o tym gadać przez kilka dni, a potem zapomną, zobaczysz.

Sama pragnę w to wierzyć, lecz sytuacja przypomina chorobę zakaźną, prawda? Immunolodzy mieliby prawdziwe pole do popisu, badając tempo rozprzestrzeniania się kompromitujących fotografii w mediach społecznościowych. Gotowa jestem zaryzykować twierdzenie, że hiszpanka i ebola razem wzięte nie dorównałyby prędkości, jaką osiągają w cyberprzestrzeni upokarzające zdjęcia.

Za sprawą wirusa szerzącej się w internecie pornografii w jednej chwili naga pupa mojej małej córeczki przedostała się z miejsciny oddalonej ponad siedemdziesiąt kilometrów od Londynu aż do Elephant and Castle, gdzie Tyler, „powiązany”, jak by to określiła policja, z bratem chłopaka kuzynki Lizzy, mógł je zobaczyć, a wszystko przez to, że – zgodnie ze słowami Em – droga Lizzy nie zmieniła ustawień pozwalających oglądać publikowane przez nią posty wszystkim „znajomym znajomych”. Super, czemu od razu nie wysłać go do skrzydła pedofilów w więzieniu Wormwood Scrubs?

4.19. Emili w końcu zasnęła. Za oknem jest ciemno i zimno, zapanały już pierwsze przenikliwe chłody wczesnej jesieni. Jeszcze nie przywykłam do małomiasteczkowych ciemności; tak bardzo się różnią od nocy w wielkim mieście, gdzie nigdy nie zapada prawdziwy mrok. Nie da się tego porównać z tą puchową czernią spowijającą wszystko dookoła. Gdzieś w głębi ogrodu rozlega się wrzask zabijanego zwierzęcia. A może zabijającego? Z początku, kiedy tu zamieszkaliśmy, wzięłam te odgłosy za ludzkie wrzaski i chciałam wzywać policję. Teraz już wiem, że to tylko kolejny lis.

Obiecałam Em, że zostanę przy jej łóżku, na wypadek gdyby Tyler albo inny łowca belfie próbował się tu wdrzeć. Dlatego siedzę w małym foteliku z obiciem w pluszowe misie i próbuję wcisnąć między wąskie drewniane poręcze własny prawie pięćdziesięcioletni tyłek,

upstrzony cellulitem. Rozmyślałam o wszystkich chwilach, kiedy czuwałam na tym krześle. Modląc się, żeby zasnęła (prawie każdej nocy w latach 1998–2000). Modląc się, żeby się obudziła (w roku 2004, kiedy lekarze podejrzewali wstrząs mózgu po tym, jak spadła z dmuchanego zamku). A teraz siedzę i myślę o jej pupie, tej samej, którą wprawnie zawiązałam w pampersy, a która w tym momencie rozbija się po sieci, bez wątpienia rozpalając lędźwie całych hord zboczonych Tylerów. Fuj.

Wstyd mi, że moja córka nie ma poczucia skromności, bo czyja to może być wina? Naturalnie matki, czyli moja. Babcia Emily, Jean, wpoila mi niemal wiktoriański strach przed nagością, który miał swoje źródło w jej własnym surowym baptystycznym wychowaniu. Byliśmy jedyną rodziną na plaży, która przebierała się w kostiumy kąpielowe pod osłoną czegoś na wzór burki, ściąganej sznurkiem pod szyją i zrobionej z zasłony prysznicowej. Do dzisiaj raczej unikam oglądania własnego tyłka, nie mówiąc o pokazywaniu go publicznie. Jak to się stało, że w ciągu dwóch pokoleń nasza rodzina ewoluowała od pruderii do pornografii?

Czuję rozpaczliwą potrzebę, żeby z kimś pogadać, ale z kim? Nie mogę pisać słowa Richardowi, bo wiadomość o zbezczeszczeniu jego księżniczki zabiłaby go na miejscu. Przebiegam w myślach katalog znajomych, przy niektórych nazwiskach zatrzymuję się dłużej, zastanawiam się, kto z nich mógłby ocenić sytuację zbyt surowo, kto by w rozmowie ze mną wylewnie współczuł, po czym przekazał plotkę dalej – oczywiście w duchu „prawdziwej troski”. („Biedna Kate, nie uwierzysz, co zrobiła jej córka”). To co innego, niż śmiać się z innymi mamami ze wstydliwego wybryku małej Em w czasie jasełek, kiedy połamiała aureolę Arabelli ze złości, że dostała tylko rolę żony karczmarza. (Nieciekawa rola, bez słów i świecelek – mogłam ją zrozumieć). Nie chcę narazić Em na świętoszkowate komentarze gangu Mamafii. Więc komu mogłabym zaufać w tej rozpaczliwej sytuacji, tak surrealistycznej, że prawie kręci mi się w głowie? Wchodzę do swojej skrzynki, znajduję nazwisko, które pobrzmiwa dla mnie przydomkiem „niezłomna”, i zaczynam pisać.

Od: Kate Reddy

Do: Candy Stratton

Temat: Ratunku!

Cześć, Can, jesteś jeszcze na nogach? Nie pamiętam, jaka jest różnica w czasie. Mam tu koszmarną noc. Jakaś „przyjaciółka” namówiła Emily do zrobienia sobie zdjęcia nagiego *derrière* i wysłania jej na Snapchacie. W efekcie fotka krąży teraz po całym internecie. To się nazywa „belfie”, co w moim wieku może się wydawać skrótem od Harry’ego Belafonte. Martwię się, że przed domem zaczną się tworzyć kolejki napalonych facetów. Mówiąc serio, czuję się jak dinozaur, kiedy z nią rozmawiam. Nie rozumiem tego technicznego żargonu, ale zdaję sobie sprawę, że sytuacja jest poważna. Mam ochotę zamordować tę małą idiotkę, a tak bardzo chcę ją ochronić. Sądziłam, że ta rodzicielska szopka będzie łatwiejszym brzemieniem. Co robić? Postawić szlaban na internet? Oddać do klasztoru?

Zapłakany Kłębek Nerwów, K x

Staje mi przed oczami obrazek w technikolorze: Candy w Edwin Morgan Forster, międzynarodowej firmie inwestycyjnej, w której razem pracowałyśmy osiem czy dziewięć lat temu. Nosiła tak ciasną czerwoną sukienkę, że widać było, jak sushi, które jadła na lunch, przemieszcza się przez jej układ pokarmowy. „Na co się gapisz, chłoptasiu?”, kiła z każdego kolegi, który odważył się skomentować jej sylwetkę à la Jessica Rabbit. Candace Marlene Stratton: dumny towar eksportowy z New Jersey, magik internetowy o pełnych ustach i zarazem moja przyjaciółka od serca. Pracowałyśmy w biurze, gdzie w powietrzu unosiły się gęste opary męskiego szowinizmu. Czytałam kiedyś w gazecie o przypadku dyskryminacji: młodsza księgowa narzekała, że szef okazuje jej za mało szacunku w doborze słownictwa. Pomyślałam: serio? Nawet nie wiesz, że się urodziłaś, cukiereczku. W EMF wystar-

czyło, żeby kobieta podniosła głos, a maklerzy już wrzeszczeli na całą salę: „Ej, słonko, co to, masz trudne dni?”. Nie istniały tematy tabu, uwielbiali dokuczać koleżankom z powodu miesiączki, a uskarżanie się mogło tylko utwierdzić żartownisiów w przekonaniu, że nie umiemy sobie radzić, więc nie zwracaliśmy na nich uwagi. Candy, której podstawą utrzymywania się przy życiu była koka-cola – zarówno proszek, jak i napój – przez trzy lata siedziała dwa metry ode mnie, a mimo to prawie się do siebie nie odzywałyśmy. Dwie kobiety rozmawiające w biurze zawsze „plotkowały”, podczas gdy robiący to samo mężczyźni jedynie się „konsultowali”. Znałyśmy zasady. Przez cały czas komunikowałyśmy się mailowo, komentowałyśmy, żartowałyśmy i dawałyśmy upust złości. To był prawdziwy kobiecy ruch oporu w królestwie mężczyzn.

Nigdy nie przypuszczałam, że mogłabym wspominać ten okres z sentymentem, ba, nawet z tęsknotą. Nagle wydał mi się taki podniecający. To był prawdziwy sprawdzian, jakiego nigdy nie dostarczy zaganianie dzieci do lekcji, gotowanie dziewięciu posiłków w tygodniu i nękanie mężczyzny, żeby naprawił rynnę. Czy można odnieść sukces w roli matki? Ludzie zauważają tylko, kiedy w tej dziedzinie ponosi się porażkę.

Miałam wtedy cele, do których dążyłam, i wiedziałam, że jestem w swojej pracy naprawdę dobra. Więzy koleżeńskie zacieśniane w sytuacji życia pod presją – człowiek nie zdaje sobie sprawy, jaka to głęboka przyjemność, dopóki jej nie straci. Candy zawsze mogła liczyć na moje wsparcie. Wkrótce po urodzeniu syna, Seymoura, wróciła do Stanów, aby być blisko mamy, która pragnęła opiekować się wnukiem. Dzięki temu Candy mogła otworzyć luksusowy sklep z sekszabawkami. „Orgazma: dla kobiet dochodzących na szczyt” (a może niedochodzących?). Tylko raz widziałam się z Candy od czasu, gdy obie odeszłyśmy z EMF, ale nasza więź, wykuta w ogniu przeciwności losu, przetrwała. Żałuję, że nie mam jej teraz obok siebie. Nie wiem, czy sama sobie z tym poradzę.